Rolnicy polscy, mali i wielcy -- łączcie się!

Rok II. Kraków, dnia 19. Kwietnia 1908 r. Nr. 16.



ROLA

TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Zamordowanie namiestnika.

Ohydną, dziką zbrodnię spełniono w niedzielę popołudniu we Lwowie, zbrodnię, która przejąć musi oburzeniem i grozą serce każdego Polaka. Namiestnik kraju, człowiek o najpiękniejszych przymiotach duszy i umysłu, tak bardzo zasłużony dla kraju i społeczeństwa polskiego, padł od kuli mordercy. Zginął jak żołnierz na posterunku, wśród pracy, dlatego tylko, że był wiernym synem ojczyzny, że bronił narodowych praw swoich rodaków. I nie może być żadnego usprawiedliwienia tej zbrodni, bo właśnie namiestnik hr. Potocki przestrzegał pilniej niż inni sprawiedliwości w stosunku do Rusinów, widział w nich równie dobrych obywateli kraju, był przejęty szczerem dążeniem do pokojowego załatwienia nieszczęsnych sporów i walk rozdzielających dwa pobratymcze narody. To też trzeba wierzyć, że i wszyscy Rusini, w których sercach żyją uczucia ludzkie i uczucia sprawiedliwości, potępiają jak najsurowiej zbrodnię, jaką spełnił jeden zdziczały członek tego narodu. Lecz nie umniejszy to żalu za jednym z najlepszych synów ojczyzny, który, w pełni sił, mógł jeszcze wiele zdziałać dla dobra kraju, a którego zgon okrywa żałobą całe społeczeństwo polskie, któremu służył wiernie i uczciwie.

W niedzielę w południe odbywały się jak zazwyczaj posłuchania w pałacu namiestnikowskim we Lwowie. Przez poczekalnię przesunęło się wiele osób, które przybyły bądź z prośbą jakąś do naczelnika kraju, bądź z użaleniem. Jednym z ostatnich, którzy chcieli stanąć przed namiestnikiem, był student ruski Mirosław Siczyński. Młody zbrodniarz nie objawiał niczem swego strasznego zamiaru, tak, że ani woźni, ani komisarze urzędujący w gmachu nie zwrócili na niego szczególniejszej uwagi. Gdy przyszła na niego kolej, wszedł do biura namiestnika, w chwilę później rozległy się za zamkniętemi drzwiami trzy strzały. Służba i woźni wpadli do pokoju i ujrzeli namiestnika zbroczonego krwią, leżącego na ziemi.

Schwytano za ręce mordercę, który usiłował jeszcze raz wystrzelić z rewolweru, wyprowadzono go z pokoju i zawezwano do ciężko rannego pomocy lekarskiej.

Namiestnik odniósł trzy rany w głowę, rękę i nogę. Rana w głowę była śmiertelna. To też lekarze niebawem uznali, że żadna operacya nie zdoła już ocalić ranionego. Namiestnik był bardzo długo zupełnie przytomny.

— Jestem katolik, śmierci się nie boję — rzekł, rozumiejąc grożące mu niebezpieczeństwo.

Zaraz też zażądał sprowadzenia kapłana, przed którym odbył spowiedź, pobłogosławił przyprowadzone mu dzieci, pożegnał się z rozpaczającą małżonką, wydał polecenia co do rozporządzenia majątkiem i opieki nad pozostającemi dziewięcioma sierotami. Potem zaczął powoli tracić przytomność. Prawie w ostatniej chwili przed rozpoczęciem się agonii, zwrócił myśl ku monarsze i powiedział:

— Zawiadomijcie cesarza, że wiernie mu służyłem i ginę na posterunku.

Agonia przedśmiertna trwała prawie godzinę, o wpół do 4-tej popołudniu wydał namiestnik ostatnie tchnienie.

Morderca, socyalista ruski, ma lat 21. Trudno wyobrazić sobie ohydniejszego, bardziej zdziczałego zbrodniarza. Gdy w policyi, gdzie go odprowadzono, opowiedziano mu, że namiestnik umarł z ran odniesionych, zbrodniarz rozśmiał się cynicznie, twierdząc, że niczego więcej nie pragnął. Po przesłuchaniu Siczyńskiego, aresztowano także jego matkę, która — jak się okazało — wiedziała o jego zbrodniczych zamiarach, i nietylko nie starała się im zapobiedz, ale przeciwnie, namawiała jeszcze syna do zbrodni, a nawet dała mu pieniądz na kupienie rewolweru.

Siczyński wypiera się, jakoby miał wspólników zbrodni, mimo to jednak zdaje się, że był on członkiem spisku, który postanowił zabić kilka osób, aby przez taki terror wymusić ustępstwa dla Rusinów. Między tymi skazanymi na śmierć miał być także rektor uniwersytetu we Lwowie Dr Dembiński i obecny prezes Koła polskiego Głąbiński. Podobno w pobliżu pałacu namiestnikowskiego czekało kilkunastu studentów ruskich, którzy objawiali widoczny niepokój, właśnie w chwili, kiedy morderca udał się na posłuchanie do namiestnika.

Straszne także, że wielu młodych Rusinów, zwłaszcza studentów z obozu tak zwanego ukraińskiego, pochwala ohydny zamach. Zebrali się oni licznie przed policyą i gmachem sądowym i wznosili okrzyki na cześć mordercy. Że wobec tego wszystkiego wśród Polaków mieszkających we Lwowie wybuchło straszne oburzenie, dziwić się nie można. Wszakże i my, chociaż mieszkający zdaleka, wszyscy oburzamy się na tak bezecną zbrodnię, której ofiarą padł jeden z najpierwszych obywateli kraju. We Lwowie wśród ludzi, którzy byli na miejscu, którzy widzieli, jak zaślepiona nienawiścią młodzież hajdamacka cieszyła się ze zbrodni, musiało być oburzenie jeszcze większe. To też zaraz wieczorem urządziła publiczność na ulicy demonstracyę, a powtórzyły się one w ciągu dni następnych, przyczem w wielu domach ruskich wybito szyby. Policya jednak rozprószyła demonstrantów, na podniecone umysły wpłynęły także porady i upomnienia ludzi rozważniejszych, którzy słusznie rozumieją, że chociaż zbrodnia i krzywda jest ciężka, to jednak nie należy z tego powodu jeszcze zaostrzać nieszczęśliwych niesnasek i podjudzać przeciw sobie obu narodów.

W całym kraju wywołała zbrodnia niezmierne wrażenie. Zewsząd posypały się objawy współczucia dla nieszczęśliwej wdowy, tłumy ludzi z rozmaitych warstw społecznych postanowiły wziąć udział w oddaniu zmarłemu ostatniej posługi. Monarcha zaraz po otrzymaniu wiadomości o morderstwie wysłał do hrabiny Potockiej telegram, w którym wyraził jej swe współczucie, oraz wyraził oburzenie i wstręt z powodu niecnej zbrodni. Z wyrazami współczucia pospieszyli też arcyksiążęta, ministrowie, bardzo wielu posłów do parlamentu i sejmu, wielu wysokich urzędników itp. W kraju i zagranicą wszystkie pisma bez wyjątku potępiły zbrodnię i w gorących słowach podniosły niezwykłe zasługi i zalety ducha zamordowanego naczelnika Galicyi.

Pogrzeb zmarłego namiestnika odbył się we Lwowie we wtorek w południe. Dawno już nie widział Lwów takich tłumów ludu razem zebranych, dawno już nie przeżył tak uroczystej chwili. Sklepy w mieście były pozamykane, z wielu domów powiewały czarne żałobne chorągwie, latarnie płonęły okryte kirem. Nad zwłokami przemówił tylko jeden mowca, marszałek krajowy, hr. Stanisław Badeni, i oddał hołd pamięci zmarłego. Słowa jego gorące zawierały tak piękny obraz cnót i zasług zmarłego, że choć w części warto je powtórzyć. Rzekł więc marszałek Badeni: „Nikt lepiej od niego nie znał potrzeb ekonomicznych kraju, czuwał i myślał o nich bezustannie, a wpływem swoim i działaniem drogi rozwoju torował, lub istniejące przeszkody usuwał. Praca dla niego była nietylko obowiązkiem, ale potrzebą, a gorliwość jego i wytrwałość w pracy pozostaną na zawsze wzorem i przykładem. Pamiętał o wszystkiem i o wszystkich, tylko nie o sobie. Szczery, otwarty, prawdomówny, w stosunkach z ludźmi pewny i stały, miał samych przyjaciół i umiał być przyjacielem. Z natury dobry i do usług gotowy, rozumiał cierpienia drugich, a szlachetne serce jego wskazywało mu drogę łagodzenia tych cierpień. Znał duszę swojego narodu, gdyż kochał jego przeszłość, a myślał o jego przyszłości“.

Po nabożeństwie żałobnem ruszył ogromny pochód na dworzec kolejowy. W pochodzie tym szedł przedstawiciel cesarza i następcy tronu, wielu ministrów, posłów i nieprzejrzany tłum delegacyj. Zwłoki przewieziono do Krzeszowic, gdzie następnego dnia złożono je w grobach rodzinnych z niezwykłą uroczystością.

Zmarły namiestnik ś. p. Andrzej hr. Potocki, syn Adama Potockiego z Krzeszowic, urodził się w roku 1861, uczył się w gimnazyum św. Anny w Krakowie i w uniwersytecie Jagiellońskim. Pojąwszy za żonę Maryę hr. Tyszkiewiczównę, zajął się organizacyą swego majątku, jednego z największych w Polsce. Oprócz dóbr w Galicyi, posiadał także dobra w Królestwie Polskiem. W r. 1891 wybrany posłem do Rady Państwa, potem na Sejm, we wrześniu 1901 powołany został na marszałka Galicyi. Przedtem został członkiem Izby Panów. W czerwcu roku 1903 cesarz Franciszek Józef mianował go namiestnikiem Galicyi. Pozostawił po sobie dziewięcioro dzieci.

Ohydna zbrodnia.



Zamordowany namiestnik Andrzej hr. Potocki.

Wstąpienie ludowców do Koła.

Po długich latach rozłamu w reprezentacyi polskiej w Wiedniu, kiedy posłowie polscy pracowali oddzielnie, czasem zaciete staczając walki ku uciesze i radości wrogów naszych, zwyciężyła wreszcie solidarność narodowa, a miejsce walk zajęła zgoda i wspólna praca dla dobra i przyszłości naszego kraju. Wypadek to niezwykle doniosły i musi wywołać szczerą radość nie tylko w samej Galicyi, ale i na całym obszarze ziem polskich, obracając wniwecz nadzieje naszych wrogów, oparte na dotychczasowych niesnaskach wśród posłów polskich, a budząc w sercach Polaków nadzieję jak najlepszej przyszłości i najpiękniejszych wyników tej pracy zespolonej reprezentacyi. Koło polskie wzrasta przez to tak znacznie na siłach, że liczyć się z niem muszą jeszcze bardziej i rząd wiedeński i inne stronnictwa parlamentarne. Zwłaszcza dla rolników i wielkich i małych ma to ważne znaczenie, bo teraz, gdy wspólnie dążyć będą do jakiegoś celu doniosłego dla wszystkich rolników, łatwiej im go będzie osiągnąć. Nie odrazu może wyrównają się wszystkie różnice, trzeba będzie dużo trudu, ustępstw wzajemnych, dobrej wiary i zaufania wzajemnego, zanim na tej podstawie obecnego porozumienia wzniesie się trwała, niczem nie wzruszona budowa zupełnej zgody. Ale już ten sam fakt zwycięstwa solidarności narodowej, zespolenia wszystkich sił polskich w jeden wielki obóz narodowy, jest wielkim tryumfem. Nie mniej ważne będzie to zjednoczenie dla stosunków wewnątrz kraju. Już ostatnie wybory do Sejmu w Galicyi udowodniły, ile zdziałać może zgoda między stronnictwami narodowemi, a ludność rolnicza w Galicyi zawdzięcza jej w niemałej mierze, że ma w Sejmie zapewnioną należytą reprezentacyę swoich interesów.

Zgoda buduje. Obie strony odniosą z niej korzyść. Koło polskie zyskuje kilkunastu członków, których rada i doświadczenie mogą być w wielu sprawach pożądane, stronnictwo ludowe zyskuje silne poparcie wszystkich swoich usprawiedliwionych żądań, bo w obronie ich występować będzie solidarnie całe Koło polskie. Solidarność ta jest bowiem najgłówniejszą zasadą Koła polskiego, a nie obowiązuje tylko w nielicznych poszczególnych wypadkach. Co do tego, jak już pisaliśmy, odnosiły się główne różnice przekonań przy układach o wstąpienie ludowców do Koła. Ludowcy chcieli, aby już dwie piąte posłów mogły orzec, że w danej sprawie nie obowiązuje solidarność, na co znowu Koło polskie nie mogło się zgodzić, bacząc słusznie, że w ten sposób niejedna ważna sprawa narodowa nie znalazłaby należytego poparcia. Do żądania tego namawiali jeszcze ludowców demokraci, bo bali się, że ustępstwa, jakieby chcieli wywalczyć dla mieszczuchów ze szkodą rolników natrafią wskutek solidarności na trudności. Zgodzono się wreszcie, że o solidarności ma rozstrzygać trzy piąte członków Koła, czyli że gdyby na 71 posłów, należących do Koła, nawet tylko 29 oświadczyło się za narodowym charakterem sprawy, całe Koło musi w tej sprawie głosować solidarnie.

Ostateczne warunki wstąpienia ludowców do Koła polskiego są następujące:

1) Solidarność Koła polskiego pozostaje i nadal jako zasada, od której odstąpić wolno, jeżeli $^3/_5$ Koła w danym wypadku się na to zgodzi.

2) Pertraktacye z rządem i stronnictwami prowadzone być mają nie — jak dotąd — przez prezesa, ale przez prezydyum Koła polskiego.

3) Wnioski zwyczajne, jeżeli znajdą w Kole odpowiednią ilość podpisów, mogą być w Izbie wnoszone z wyłączeniem jednakże wniosków naglących lub takich, które sprzeciwiają się uchwałom Koła.

4) Zastępstwo w komisyach i delegacyach mieć będą wszystkie grupy według odpowiedniego klucza.

5) Pozostawia się posłom „wolną rękę“ w sprawach osobistych, do których należy także uznawanie ważności mandatów, jednakże z zastrzeżeniem, że „wolna ręka“ odnosi się w tym wypadku tylko do głosowania, nie do przemawiania w Izbie.

Po przyjęciu ugody przez ludowców odbyło się zaraz uroczyste posiedzenie Koła, na którem prezes powitał nowych członków, wzywając ich do wspólnej pracy. Na przemowę tę odpowiedział poseł Stapiński, zaznaczając, że zwłaszcza w chwili obecnej, kiedy pod Prusakiem tak ciężkie spadają na nas ciosy powinniśmy łączyć się, zapominać o dzielących przeszkodach partyjnych, wspólnie pracować dla szczęścia całego narodu polskiego.

Przyklasnąć należy tylko szczerze tym zamiarom skupienia sił, temu objawowi obudzenia się dobrego ducha w narodzie w ciężkiej chwili, gdy Prusak brutalnie sięga po odwieczną polską własność, gdy chce zakneblować usta milionom Polaków, gdy Moskal coraz bardziej usiłuje ograniczyć drobne, nadane swobody.

Następnego dnia po zawarciu ugody odbyło się powtórne posiedzenie, na którem wybrano pos. Stapińskiego trzecim wiceprezesem Koła polskiego.

Co słychać w Polsce?

Nowy straszny cios spadł na społeczeństwo polskie pod Prusakiem z ręki hakatystycznego rządu, parlament niemiecki uchwalił nowe prawo wyjątkowe. Najpierw zrobiono zamach na świętą polską ziemię, teraz mowa polska pada ofiarą nienasyconych nowoczesnych Krzyżaków. Od 15 maja w wielu miastach polskich nie będzie wolno Polakom mówić na zebraniach po polsku, „jak im dziób urósł“, jak wyraził się kiedyś zacięty wróg Polaków kanclerz niemiecki Bülow. A po latach 20 wszędzie pod zaborem pruskim ma zamilknąć mowa polska na zebraniach publicznych; mają się odbywać w jezyku niemieckim. Wyjątek stanowią tylko te dzielnice, gdzie ludność nie niemiecka przenosi 60 procent ogółu ludności, tam ustawa ta wejdzie w życie dopiero po latach 20. Ale i to jest tylko wykręt oczywisty. Wiemy dobrze, jak odbywa się takie spisywanie narodowości. Niejeden robotnik, niejeden wyrobnik wiejski, nie uświadomiony patryotycznie, na pytanie: „Jak was wpisać, czy za Polaka, czy za Niemca“, odpowie bez troski „Jak tam chcecie“ — a urzędnik prusak nie każe sobie powtarzać. A i tam jeszcze, gdzie byłoby te 60 procent, potrafią Prusacy tak poszachrować, że w księgach pokaże się mniej.

Długo się Niemcy naradzali nad tą ustawą, bo w uczciwszych przecież budziło się sumienie,

demokraci wstydzili się, że to się niby nie godzi z wolnością, jaką głoszą. Ale ostatecznie i ci dali się kanclerzowi Bülowowi przekupić różnemi ustępstwami, myśląc pewnie, że wolność dobra, ale to co w garści jeszcze lepsze.

Odtąd więc nie wolno nam będzie omawiać publicznie ani naszych spraw materyalnych, ani politycznych, ani narodowych. Przestanie więc wreszcie razić ucho prusactwa dźwięk naszej ślicznej mowy ojczystej. Ale myli się kanclerz Bülow w swoich rachubach, jeżeli myśli, że wtedy już nie będzie Polaków, że wyginie mowa polska. Polacy właśnie tem gorliwiej pielęgnować będą ten skarb drogi, dany od Boga nie na to, by się go wstydzili, lecz na to, by tę mowę polską kochali i przekazali najdalszym pokoleniom, jako najdroższą po sobie spuściznę.

Kiedy uchwalano ustawę wywłaszczania, zaręczał rząd, że stosować ją będzie z całą względnością i łagodnością. Jak to rozumie komisya kolonizacyjna, niechaj posłuży następujący fakt, który opowiada kościańska *Gazeta Polska:* W Bielewie pod Kościanem jeszcze przed sprzedaniem wsi tej kolonizacyi, pracował przez szereg lat robotnik Kazimierz Pigla. Gdy właściciel sprzedał majątek kolonizacyi, otrzymał Pigla od niego w dożywocie mieszkanie i kawał ogrodu i łąki, tak, iż mógł utrzymać krowę. Odtąd przez 6 lat mieszkał tam Pigla i komisya kolonizacyjna nie czyniła mu żadnych trudności, aż dopiero przed kwartałem może, wezwano go, aby mieszkanie swe opróżnił, w zamian za co miał otrzymać mieszkanie gminne. Pigla nie ustąpił i odwołał się do sądu ławniczego w Kościanie, a potem do sądu ziemiańskiego w Lesznie. Tymczasem komisya kolonizacyjna zarządziła przymusowe opróżnienie mieszkania. — Dnia 28 marca br., gdy Pigla wrócił wieczorem do domu, znalazł swe sprzęty rozrzucone przed swem dotychczasowem mieszkaniem. Odtąd mimo deszczu i zimna Pigla zmuszony jest mieszkać ze swą rodziną dzień i noc pod gołem niebem. A zważyć trzeba, że Pigla człowiek już w latach, od dawna już skutkiem swego kalectwa cierpi na reumatyzm, a żona jego już od roku tak jest chora, że prawie bez przerwy leżeć musi w łóżku. Biednego dobytek gnije na deszczu. Jedynie dzieci, dzięki litości ludzi, śpią nocą pod dachem.

Taka to jest względność rządu pruskiego. *I*

Jakby u nas zawodowe stowarzyszenia rolników urządzić należało?

(Ciąg dalszy).

Wreszcie przechodzimy do wielkiej wagi postanowień o tworzeniu okręgowych czyli

powiatowych stowarzyszeń rolników.

§ 48 projektu brzmi:

„Każdy z istniejących obecnie w okręgu krajowego stowarzyszenia we Lwowie oddziałów c. k. Galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, oraz każde z istniejących w okręgu krajowego stowarzyszenia w Krakowie Towarzystw rolniczych okręgowych, może być przekształconem na zawodowe stowarzyszenie rolników, jeżeli

a) Ogólne zgromadzenie członków Oddziału lub Towarzystwa większością $^3/_4$ głosów odpowiednią uchwałę poweźmie i właściwe krajowe stowarzyszenie rolników o tem zawiadomi;

b) Zgromadzenie delegatów właściwego krajowego stowarzyszenia na wniosek swego Wydziału bezwzględną większością głosów na to się zgodzi.

Powstałe w ten sposób zawodowe stowarzyszenie rolników będzie nosić nazwę powiatowego stowarzyszenia rolników, a działalność swoją rozciągać będzie tylko na ten jeden okręg Rady powiatowej, w którym ma swą siedzibę".

§ 49 brzmi:

„W każdym okręgu Rady powiatowej może być utworzonem powiatowe stowarzyszenie rolników, rozciągające swą działalność na cały okręg, jeżeli:

a) najmniej stu właścicieli w okręgu położonych posiadłości ziemskich, opłacający z tychże posiadłości razem nie mniej jak 4000 koron państwowego podatku gruntowego, w pisemnem do właściwego krajowego stowarzyszenia rolników wystosowanem podaniu utworzenia powiatowego stowarzyszenia rolników zażąda;

b) Zgromadzenie delegatów właściwego krajowego stowarzyszenia rolników, na wniosek swego Wydziału bezwzględną większością głosów na to się zgodzi.

W dalszych paragrafach od § 51 do 55 jest mowa o członkach powiatowych stowarzyszeń.

Otóż członkami są ci wszyscy członkowie krajowego stowarzyszenia, których posiadłości gruntowe położone są w okręgu Rady powiatowej, na który powiatowe stowarzyszenie rozciąga swą działalność. — Wszyscy więc rolnicy mający w powiecie swój grunt, są członkami.

W §§ od 56 do 63 zawarte są przepisy o organach stowarzyszenia powiatowego.

Stowarzyszeniem rządzi Wydział, wybrany i pilnowany przez Ogólne zgromadzenie.

Na ogólne zgromadzenie ma każdy członek wstęp i głos doradczy. Przy wyborach i przy głosowaniach mają głos ci tylko członkowie, którzy opłacają w powiecie najmniej 100 koron podatku gruntowego rocznie, oraz delegaci wybrani w gminach przez tych członków, co mniejszy podatek gruntowy opłacają. Każdych 50 członków wybiera jednego delegata. Jeżeli w gminie jest więcej niż 50 członków, wybierają 2 delegatów, jeżeli więcej niż 100, wybierają 3 i tak dalej.

Wydział powiatowego stowarzyszenia składa się z 10 członków i 4 zastępców, wybieranych w połowie przez tych członków, co opłacają najmniej 100 K podatku gruntowego, w połowie zaś przez delegatów tych członków, co mniejszy podatek gruntowy opłacają.

Ważnym bardzo jest § 65-ty projektu, który mówi o

zakresie działania powiatowych stowarzyszeń.

Do zakresu działania należy:

a) Pośredniczenie przy zakupnie towarów potrzebnych członkom stowarzyszenia w ich zawodzie;

b) pośredniczenie przy sprzedaży produktów rolniczych, należących do członków, a

w szczególności przy dostawach produktów dla wojska:

c) zachęcanie do zakładania i popierania rozwoju Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, zawiązywanych celem urządzania spółkowych sklepików wiejskich, rzeźni, piekarni, mleczarni i innych przedsiębiorstw, przeznaczonych na przerabianie i spieniężanie produktów rolniczych

d) zachęcanie do zakładania i popierania spółek oszczędności i pożyczek, oraz pośrednictwo w zamianie wysoko procentowych pożyczek członków na niżej procentowe umarzające się;

e) zachęcanie do zakładania i popierania stowarzyszeń i związków, mających za zadanie pieczę nad rolnictwem i leśnictwem i nad poszczególnemi ich gałęziami;

f) urządzanie odczytów i zebrań, celem szerzenia wiadomości rolniczych;

g) wskazywanie pracy i pośrednictwo pracy oraz regulowanie umów z robotnikami rolnymi przez wydawanie formularzy, kontraktów itp.;

h) pośredniczenie w dostarczaniu porady i pomocy prawnej członkom;

i) utworzenie rozjemczego sądu celem wyrównywania sporów powstałych ze stosunków służbowych między członkami stowarzyszenia a ich czeladzią lub najemnikami, lub też sporów, powstałych między poszczególnymi członkami stowarzyszenia;

j) udzielanie właściwemu krajowemu stowarzyszeniu wyjaśnień i szczegółów, co do subwencyi na cele rolnicze, co do przeprowadzić się mających melioracyi oraz co do wszystkich innych spraw rolniczych w powiecie.

k) współdziałanie przy wprowadzeniu w życie nowych ustaw agrarnych, oraz przy wykonywaniu ustaw i rozporządzeń, dotyczących rolników w powiecie.

Następny § 66 zawiera przepisy o wkładkach członków. Stowarzyszenie powiatowe ma mieć również prawo nakładania na członków wkładek w miarę koniecznej potrzeby, nie wyższych jednak niż 4 halerze od korony opłaconego podatku gruntowego.

Wkładki te mają być tak samo ściągane jak wkładki dla krajowego Stowarzyszenia.

Treść dalszych §§. jako mających formalne tylko znaczenie, traktujących o zamknięciach obrachunków, kontroli, nadzorze i stanowisku prawnem, pomijamy.

Ważne są jeszcze tylko postanowienia § 74, o uwolnieniu od należytości dla podań, umów i pism stowarzyszeń, oraz uwolnieniu od należytości ekwiwalentowej od majątku stowarzyszeń. (Dok. nast.)

Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

Czemu maciora pożera swe młode?

Jedni takie, drudzy inne tego zwyrodnienia podają powody. Mówią n. p., że powodem są gwałtowne kurcze porodowe, zakosztowanie krwi lub innej strawy mięsnej, uderzenie krwi do głowy, głód, ból jaki sprawiają prosięta, kalecząc cycki ząbkami, zwyrodnienie dziedziczne itp. Ponieważ jednak nie uda się stanowczo powiedzieć, która z podawanych przyczyn jest istotną, a która nie, przeto hodowca musi na wszystkie staranne dawać baczenie. Musi przeto on sam albo osoba, która maciorę przedtem obsługiwała, dozorować ją ciągle, począwszy od ukazania się objawów, zwiastujących zbliżanie się porodu, musi dalej każde nowo narodzone prosię od matki odebrać i czuwać sumiennie, aż do chwili, gdy się poród kończy i gdy zczyścisko wydalonem zostanie.

Takie postępowanie przyczynia się nietylko do uspokojenia maciory, lecz zabezpieczy także prosięta od pożarcia przez matkę, którego powodem bywają niekiedy napady kurczów gwałtownych bolów porodowych. Gdyby się spostrzegło, że maciora prosięta kąsa, lub co gorsza, że już jedno lub drugie pożarła, w takim razie trzeba natychmiast zawdziać jej na pysk kaganiec, sporządzony z jakiej starej cholewy. Nie obejdzie się bez kagańca także w tym wypadku, gdy maciora dla osoby, poród dozorującej, wrogie objawia usposobienie. Powodem może być także to, że maciora oblizując krwawiące pępki, gdy zakosztuje krwi, nie może się powstrzymać od pożerania młodych, to też dozorca powinien po odcięciu sznurka pępkowego, gdyby ten krwawił, opłukać krew wodą karbolową i pępek podwiązać, do czego wystarczy mu skrawek czystego płótna.

Niekiedy znowu rzuca się maciora na swój płód, gdy zeżre zczyścisko lub nieżywo zrodzone prosię, więc by nie dać maciorze okazyi do zasmakowania w takiej mięsnej strawie, dobrze będzie, tak zczyścisko jak i martwe prosięta natychmiast z klatki usuwać. Czy instykt samozachowawczy nie skłania maciory do pozbycia się kilku prosiąt, by nie potrzebowała karmić nader licznego potomstwa, i to można ze względu na słabą inteligencyę tego zwierzęcia, przyjąć za nieprawdopodobne; natomiast za bardziej istotny powód należy uważać czczość, jaką maciora odczuwa po nagłem opróżnieniu brzucha. Na dowód da się przytoczyć fakt, że maciora nie pożera nigdy wszystkich prosiąt naraz, chyba, gdy ma ich bardzo wiele, pożera zaś tyle tylko, by mogła głód zaspokoić, poczem resztę pomiotu pozostawia w pokoju.

Chcąc pomiot cały zabezpieczyć, trzeba każde prosię, skoro się tylko urodzi, zabierać natychmiast, gdyż jest ona w stanie tak się szybko z niemi uporać, że dozorca sam nie może niekiedy zdać sobie nawet sprawy, czy rodzące się źle liczył, czy je maciora pożarła. Czasem znowu powodem pożerania bywa ból, jaki prosięta sprawiają maciorze, kaleczac cycki ostrymi jak szpileczki ząbkami. Są to zęby skrajne i kły, z którymi prosięta na świat przychodzą. Takie ząbki trzeba prosiętom przed przysadzeniem do cycka, przyciąć szczypczykami lub nożyczkami.

Niektórzy hodowcy radzą smarować prosiętom grzbiety jakim odwarem gorzkim, np. tynkturą z kolokwinty, twierdząc, że gdy maciora poczuje gorycz w pysku, nabiera odrazy do tej żywej strawy. Inni znowu zalecają tuż przed porodem dawać lochom pójdło z mleka, z dodatkiem 10 gramów emetyku.

Ma to mieć ten skutek, że maciora nie może się odważyć na pożeranie prosiąt, bo się jej ciągle zbiera na wymioty. Niemieccy chłopi dają maciorom przed oprosieniem starej słoniny i to w większej ilości, sądzą bowiem, że maciora nażarłszy się słoniny traci apetyt do mięsa. W każdym razie maciorę taką należy od dalszej hodowli usunąć, chociażby nawet nie pożarła żadnego prosięcia, lecz tylko rzucaniem się na nie okazywała do tego ochotę.

KRONIKA.

Zjazd Kółek rolniczych w Krakowie. Przed kilku dniami odbył się w Krakowie zdiazd delegatów Kółek rolniczych powiatu krakowskiego, tudzież członków wspierających Towarzystwa i członków zarządu z Krakowa i powiatu krakowskiego. Według sprawozdania kasowego dochody wynosiły w 1901 r. kwotę 884 koron 66 hal, rozchody 645 kor. 40 hal Zgromadzenie uchwaliło przyjąć sprawozdanie zarządu i kasowe do wiadomości i udzieliło obsolutoryum.

Jak z przedłożonego sprawozdania wynika, Kółek rolniczych w powiecie krakowskim istnieje 33. Przybyły dwa: Bielany i Kościelniki, ubyło jedno Zwierzyniec. Z nich 22, to jest dwie trzecie, przysłały sprawozdanie roczne, 11 zaś, pomimo trzykrotnych upomnień, nie nadesłało sprawozdań. Ilość członków w tych 22 Kółkach wynosiła 831; przeciętnie około 40 na Kółko. Były jednak trzy Kółka, posiadające powyżej 100, dwanaście Kółek poniżej 30, reszta siedm Kółek od 30 do 70 członków. Większość więc Kółek posiadała normalną ilość członków, wystarczającą dla powodzenia działalności Kółka. Niestety jednak większość członków Kółek dość słaby bierze udział w pracy swych zarządów, a w niektórych Kółkach i same zarządy nie dawaly inicyatywy. Podnieść należy obojętność niektórych Kółek co do płacenia wkładek. W dziewięciu Kółkach: w Czernichowie, w Czułowie, w Kościelnikach, Kryspinowie, w Modlniczce, w Przegini Duchownej, w Wołowicach i w Woli Justowskiej sprawozdania podają, że albo członkowie żadnych wkładek nie zapłacili, albo tę sprawę pomimijają milczeniem. Na 831 członków nie płaciło zupełnie wkładek 278, reszta zaś, to jest 553 w 13 Kółkach w ciągu ubiegłego roku zapłaciło wkładek na rzecz Kółek 176 koron 60 hal. Stosunki więc pod tym względem nie są zadawalniające, jakkolwiek lepsze, aniżeli w roku ubiegłym.

Śmierć zasłużonego Polaka. W Warszawie zmarł przed kilku dniami jeden z najzasłużeńszych obywateli, Ludwik Górski, właściciel dóbr Sterdyń. Wzorowy gospodarz, jeden z pierwszych pomyślał o doli swych sąsiadów, małych rolników, wówczas kiedy jeszcze uciskały ich obowiązki pańszczyzny. Zmarły oddzielił grunta dworskie od chłopskich i usamowolnił właścicieli. Nie poprzestał na tem, lecz zawsze wspierał ich poradą i pomocą, starając się podnieść ich dobrobyt. I praca ta wydała pomyślne rezultaty; rolnicy w Sterdyni są zamożnymi gospodarzami, przywiązanymi do kraju, emigracya nie istnieje tam zupełnie.

Niezmierne zasługi położył zmarły około odrodzenia ekonomicznego kraju pod zaborem rosyjskim. Z jego inicyatywy powstało w Królestwie towarzystwo rolnicze, w rozmaitych książkach i broszurach zajmował się sprawami gospodarskiemi, był członkiem wielu towarzystw mających dobro kraju na celu. To też śmierć jego wywołała powszechny żal, nawet wśród przeciwników politycznych, którzy mimo wszystko musieli w nim cenić człowieka nieskalanego charakteru.

Emigranci w Brazylii. Ministerstwo spraw wewnętrznych otrzymało informacyę, że rozwój gospodarczy kolonij w brazylijskim stanie Parana w drugiej połowie r. 1907 pogorszył się znacznie wskutek spustoszeń, zrządzonych przez ogromne masy szarańczy. Wiele kolonij straciło znaczną część spodziewanych zbiorów, a sytuacya niektórych osad, np. kolonii Lucerna stała się wprost opłakaną. Gdy roje szarańczy po zniszczeniu plautacyj kukurydzy, fasolí, żyta i tytoniu pociągnęły dalej, koloniści wprawdzie na polach swych ponownie posadzili kukurudzę i fasolę; ponieważ jednak szarańcza tam, gdzie się przez dłuższy czas zatrzymała, pozostawiła ogromną ilość jaj, młode więc pokolenie tych szkodników zniszczyło i te późniejsze zasiewy. Także łąki i stepy nie uniknęły spustoszenia i skutkiem tego nastąpił ogólny brak paszy. Zrządzona szkoda wywoła prawdopodobnie podrożenie płodów rolniczych.

Rząd państwowy brazylijski nie poczynił zarządzeń celem niesienia pomocy ludności wiejskiej i nie zorganizował zwalczania szarańczy. Koloniści wprawdzie dokładają starań, by wytępić szarańczę, ale środki, jakimi rozporządzają, najczęściej nie wystarczają. Ze względu na tak niepomyślną sytuacyę gospodarczą w Paranie, ciągle jeszcze należy jak najusilniej odradzać emigracyę do tego kraju.

Ojcobójca przed sądem. W tych dniach toczył się przed trybunałem sędziów przysięgłych w Krakowie proces przeciw Ignacemu Barańskiemu, 23-letniemu parobkowi, rodem z Bielan, oskarżonemu o zbrodnię zabójstwa, dokonaną na własnym ojcu. Dnia 2 lutego br. oskarżony zabawiał się w karczmie Eliasza Pilzera w Bielanach do godz 9 wieczór, poczem udał się do domu swego ojca Franciszka. Tam zastał kilka osób, między innemi swego służbodawcę, Wojciecha Owcę, Magdalenę Bruzdową, gospodynię z Bielan, i żonę ojca, Zofię, swoją macochę. Około północy wszyscy rozeszli się, a pozostał tylko Barański z ojcem. Wziął on z pieca garnek z kapustą i zabrał się do jedzenia. Ojciec, widząc to, począł mu robic wymówki, że u obcych ludzi pracuje, a biednego ojca przychodzi objadać. Wywiązała się między ojcem a synem zażarta sprzeczka, która wkrótce zamieniła się w krwawą bójkę. — Wśród zapasów potoczyli się obaj na łóżko, a wówczas Ignacy, widząc ojca pod sobą, chwycił nóż i zadał mu cios śmiertelny. Nóż przebił płuca i spowodował śmierć. W krótce po tem żandarmerya uwięziła zabójcę. Na rozprawie Barański tłómaczył się, że musiał być zupełnie pijanym. Sąd skazał go na 4 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego ciemnicą w każdą rocznicę popełnienia zbrodni.

Pożary. We wsi Byczkowie koło Czortkowa wybuchł 2 b. m. wielki pożar, który zniszczył 21 budynków ubezpieczonych, należących do pięciu gospodarzy, oraz pięć budynków nieubezpieczonych. Prócz tego padła ofiarą ognia Barbara Sitków. W ubiegłym tygodniu spalił się w Hałuszczyńcach obok Tarnopola, folwark Adeli Stopczyńskiej, a mianowicie siedm budynków gospodarskich, ruchomości i maszyny w łącznej wartości 13.000 kor. Spłonęło także 19 chałup obok, które zajęły się od folwarku. Pożar wybuchł w drewnianym, słomą krytym domku dworskim, w którym ogrzewano kocioł. W piątek spłonęły w Płotyczy budynki Anny Muzyki wartości 800 kor. i uszkodzone zostały budynki sąsiedniego gospodarza. W Dobrowodach, wsi powiatu podhajeckiego, spłonęło w tych dniach 10 gospodarstw

włościańskich. Ogólna szkoda wynosi 1.100 kor. i była w części ubezpieczona.

Wyrodna matka. W rzece Zbruczu koło Podwołoczysk wyłowiono trupa noworodka płci męskiej. Lekarze stwierdzili, że dziecko przyszło na świat żywe i wrzucone zostało do wody przed 10 dniami. Sąd powiatowy w Podwołoczyskach wdrożył w tej sprawie dochodzenia.

Zabity przez drzewo. Sześćdziesięcioletni włościanin, Grzegorz Derewiński, ścinając w Przedrzymichach, koło Żółkwi wierzby, ugodzony został jedną z nich tak silnie, iż wskutek odniesionych obrażeń w kilku godzinach zakończył życie.

Śmierć w płomieniach. W Nielepkowicach w powiecie jarosławskim wybuchł pożar w domu włościanina Matwija Kruby i zniszczył mu dom wraz z wszystkiemi zabudowaniami gospodarczemi. W płomieniach zginął 8-letni syn Kruby, który — jak się zdaje — wzniecił pożar, bawiąc się zapałkami.

Palec Boży.

W pewnem większem mieście, w południowych Węgrzech, nad Dunajem, gdzie dawniej silne odbywały się jarmarki, znikł razu pewnego kupiec narodowości słowackiej tak, że wszelki ślad po nim zaginął. Lata upłynęły, gdy naraz morderstwo wydało się w dziwny sposób.

Inny kupiec, także Słowak, który również te jarmarki odwiedzał, przybył znowu do miasta, a że to było w Adwencie, więc postanowił nazajutrz pójść na Roraty do najbliższego kościoła. Nazajutrz obudził się, jak mu się zdawało, w swoim czasie i ubrawszy się, poszedł do kościoła. Kościół był otwarty, ale ciemno i głucho było w około. W przekonaniu, że dopiero co kościół otworzono, usiadł na ławce i zaczął się modlić. Wtem zegar uderzył godzinę drugą.

— Druga godzina, mówił do siebie — a tom się strasznie omylił! Ale zkąd o tym czasie kościół otwarty? Niezawodnie zakrystyan wczoraj drzwi nie zamknął, więc się same uchyliły.

Od drugiej aż do szóstej czekać nie miał ochoty, więc wstał i poszedł do domu. Tymczasem poprószył lekki śnieg. Zaraz po dzwonieniu na pacierze wszedł zakrystyan do kościoła, aby kościół otworzyć, ale mocno się zdziwił, gdy spostrzegł, że przed ołtarzem brakło wielkiego srebrnego lampiarza, w którym się zawsze wieczna lampka paliła. Otwarte drzwi kazały mu się domyślać, że kościół został okradziony i tylko w ten sposób, że złodziej wieczorem ukrył się w kościele, gdy go zamykano, a potem, zabrawszy co kosztowniejszego, otworzył drzwi z wnętrza i uciekł. Niedługo jednakże trwało przerażenie zakrystyana, bo z radością spostrzegł ślady złodzieja na śniegu. Zaraz więc zawiadomił policyę, a ta natychmiast udała się za śladami w śniegu do oberży. Na pytanie, kto ostatni w nocy do domu powrócił, nazwał stróż domu owego kupca, który tymczasem spał na dobre. Policya zakołatała do drzwi jego pokoju. Dowiedziawszy się na pytanie, że to policya do niego się dobija, poprosił o chwilkę czasu, ubrał się i otwierając drzwi, rzekł:

— Panowie szukacie mnie — dobrze, zaraz z wami pójdę; rad będę wreszcie, że moja zbrodnia się wyda, bo dzień i noc nie mam spokoju i sumienie dręczy mnie nieznośnie. Dzięki Bogu, że raz znajdę spokój!...

Urzędnicy słuchali zdziwieni, bo tu widocznie mieli przed sobą innego zbrodniarza, jak tego, którego szukali. Przed sędzią śledczym rzekł:

— Tak, ja to uczyniłem i Bogu dzięki, że się wydało! Lata całe błąkam się po świecie i nigdzie nie znajduję spokoju. Szatan zaślepił mnie pieniądzmi, że się stałem mordercą...

Sędzia słuchał cierpliwie do końca, bo wiedział, że się tu inna wykrywa zbrodnia, potem zapytał o szczegóły tego morderstwa.

— Było to pod wieczór w pewien dzień jarmarku, kiedy z przyjacielem, kupcem, przechadzałem się nad Dunajem w ustroniu za miastem. Przy tej sposobności wyciągnął mój towarzysz gruby pugilares, wypchany pieniądzmi, aby mi mały dług oddać. Na widok pieniędzy, nie zastanawiając się nad tem, co robię, schwyciłem towarzysza za gardło, wydarłem mu pugilares, jego zaś samego wepchnąłem do Dunaju, którego fale natychmiast pochłonęły nieszczęśliwego. Pieniądze wyjąłem z pugilaresu, który także wrzuciłem do rzeki. Tak się to stało. Od tej chwili sumienie nie dało mi spokoju i rad jestem, że się wreszcie zbrodnia wyjawiła.

Sędzia przekonał się, że dziwnem zrządzeniem Opatrzności, zupełnie inna zbrodnia się wydała, jak ta, o którą chodziło i zapytał o sprawę okradzenia kościoła, która dała powód do jego aresztowania. Kupiec był zadziwiony i wyznał, że w tem nie ma najmniejszej winy. Opowiedział szczegółowo, jak drzwi kościoła zastał otwarte i dziwił się, jak to takim dziwnym zbiegiem okoliczności przywiedziony został do wyznania swojej daleko większej winy. Uznał w tem palec Boży i sprawiedliwe Jego sądy, którym się poddał z gotowością i skruchą.

Jak sprzedawać naszą trzodę?

(Dokończenie).

W najgorszem położeniu jest rolnik, który od czasu do czasu ma coś do sprzedania i sprzedaje wtedy, gdy potrzebuje pieniędzy, brak mu paszy, lub wreszcie gdy dalsze żywienie przy doborowym opasie jużby się nie opłacało. We wszystkich trzech wypadkach jest on w położeniu przymusowem, a kupujący, wiedząc o tem dobrze, dają mu ceny, jakie im się podoba. Zdarza się jednak, że wieśniaka nie zmusza do sprzedaży konieczność, ale wzgląd, że dalsze chowanie się nie opłaca. Rzeźnicy i pośrednicy i w tym wypadku są panami sytuacyi, bo jeżeli sprzedający nie zgodzi się na ofiarowaną mu cenę, to gdyby nawet w międzyczasie cena nie spadła, dalsze jednak trzymanie danej sztuki już mu stratę przyniesie.

Na targach występują zatem z jednej strony znajdujący się zawsze w mniej lub więcej przymusowem położeniu, zupełnie nie zorganizowani, o właściwym stanie cen niepoinformowani rolnicy, z drugiej zaś strony nie związani wprawdzie żadnym statutem, nawet bez poprzedniej zmowy nieraz działający, ale nie robiący sobie konkurencyi pośrednicy, faktorzy i rzeźnicy. Ponieważ w dodatku ludzie ci robią interesa tylko w ściśle wyznaczonych granicach jednego lub kilku zaledwie powiatów, spotykają się ciągle ze sobą, nieraz wzajemnie sobie

wygadzają, a co najważniejsze nie psują nigdy cen jeden drugiemu. Na targu samym udają oni nieraz że się gniewają, nie szczędzą sobie przezwisk, czasem sobie wzajemnie jakąś sztukę z rąk wyrywają — lecz jest to wszystko tylko udanem i służy do tem większego obałamucenia sprzedających, a to w tym celu, aby przy pomocy tych sztuczek kupić jak najtaniej. Nie trudno im to zaś przychodzi, ponieważ — jak wyżej wykazałem — rolnik jest zawsze w tem położeniu, że sprzedać musi, oni zaś wiedzą, ile im kupić potrzeba.

Podczas targu samego prędko się oni w położeniu wyznają i bez schodzenia się na jakieś posiedzenia, rozstrzygają, ile który z nich potrzebnego towaru może na targu tym zakupić. Od większego zatem lub mniejszego spędu, a ich zapotrzebowania z drugiej strony, zależeć będzie, ile na danym targu płacić zechcą za pojedyncze gatunki bydła lub trzody.

Żeby niskie ceny utrzymać, posługują się stale jedną zasadą i od niej nigdy nie odstępują: mianowicie, że każdy po kolei pyta sprzedających o cenę, a każdy coraz to niższą ofiarowuje. Dzieje się to nietylko na jarmarkach i targach, lecz i przy sprzedaży w domu, gdyż kupując stale w pewnej okolicy, mają sposobność porozumieć się między sobą.

Do zwykłych ich tłómaczeń i krętactw, należy zapewnienie, że to, co właśnie do sprzedaży rolnik im przedstawia, jest w danej chwili najtańsze.

Takież same stosunki panują w innych krajach naszej monarchii, a także w innych państwach, gdzie chów inwentarza na wyższym już jest stopniu, ziemia nie jest tak rozdrobnioną, a rolnicy są zamożniejsi. Skoro więc nawet tam, gdzie oświata ogólna i zawodowa znacznie wyżej stoi, a rolnicy znacznie są zamożniejsi, czują się jednak bezbronnymi wobec pośredników i rzeźników, dziwić się nie można, że w naszych warunkach tak jest a nie inaczej.

Środki zaradcze są jednak i na to, a skuteczność ich zależy od nas samych w pierwszej linii; wszelka bowiem opieka władz na nic się nie zda, jeżeli rolnicy nie będą chcieli z niej korzystać. Jako najlepiej i najprędzej do celu wiodący środek wyzwolenia się od wszelkich pośredników uważam stosowną organizacyę samopomocy rolników, gdy jednak spółkowe organizacye w kierunku wspólnego zbytu i przeróbki bydła i trzody należą do najtrudniejszych, omówię naprzód nie tak skuteczne, lecz jednak do poprawy dzisiejszych stosunków wiodące środki.

W myśl przedstawionych sposobów sprzedaży bydła i trzody, sprzedaż na żywą wagę jako dla rolnika najkorzystniejsza powinna być możliwie jak najwięcej uprzystępnioną przez ustawianie wag bydlęcych po wszystkich targach i jarmarkach. Również i Kółka oraz Spółki rolnicze wszelkich typów powinny mieć swoje wagi bydlęce, na zakupno których powinny znaleść niskoprocentowy kredyt w Wydziale krajowym.

Samo jednakże ustawienie wag bydlęcych nic nie dokaże, jeżeli nie zrobimy porządku z notowaniem cen na poszczególne gatunki bydła i trzody. Dzisiejsze wiadomości z targowic nikomu właściwie korzyści nie przynoszą, bo ceny w nich podane obracają się w tak szerokich granicach, że jest wprost niemożebnem cokolwiek z nich wywnioskować.

Sprawozdanie targowe należycie zestawione powinno dawać jasny i dokładny obraz wszystkich interesów, jakie na danym targu miały miejsce, a więc tak mniejwięcej powinno wyglądać:

Rodzaj bydła, trzody	Jakość	Niesprzedana pozostałość z poprzedniego targu	W dniu ...... spędzono	dowieziono	Razem	na miejscowe potrzeby	na wywóz	nie sprzedano	za 100 kg. żywej wagi płacono od K.	h	do K.	h

Rozumie się samo przez się, że takie sprawozdania obecnie tylko na dwóch głównych targowicach, t. j. w Krakowie i we Lwowie, mogłoby być wydawane, a i tam miałyby racyę, gdyby rzeczywiście wszystkie sztuki bydła i trzody na nich przetargowywane sprzedawane były tylko na żywą wagę. Sumienne notowanie cen na razie na tych dwóch tylko targowicach dla całego kraju przyniosłoby jednak doniosłe korzyści, bo raz dawałoby ono rzetelny przegląd spędu i konsumcyi, a powtóre cyfry podane służyłyby do łatwej i szybkiej oryentacyi w cenach.

Obok wpływu i to stanowczego, jaki na polepszenie tych stosunków wywrzeć może sumienne notowanie cen towaru żywego, o czem władze do tego powołane pamiętać powinny, dla nas rolników pozostaje samopomoc i samoobrona.

Jakkolwiek się na to narażam, że mię spotka zarzut przeceniania sił naszych na polu współdzielczem, pozwalam sobie na zakończenie zauważyć, że warunki kraju naszego uważam za zupełnie przydatne do sięgnięcia zaraz do najwyższej formy organizacyi spółkowej, do tworzenia spółkowych rzeźni.

Od Redakcyi.

Braci rolników prosimy o nadsyłanie listów, które chętnie umieszczamy, jeżeli odnoszą się do spraw obchodzących ogół rolniczy. Listy muszą być wyraźnie podpisywane imieniem i nazwiskiem. Niepodpisanych przysyłać nie trzeba, bo bezwarunkowo nie będą umieszczane.

Uszlachetnianie roślin gospodarskich.

(Z „ZIELONEGO SZTANDARU“, P. JANA BIEDRONIA).

Zboża.

Jeżeli gospodarz zauważy, że zboże mu się wyradza, że co rok daje mniejsze plony, a chciałby ten gatunek uprawiać, to powinien przygotować sobie nasienie do siewu, wybierając na polu najpiękniejsze kłosy. Zboże rosnące na zagonie składa się z rozmaitych roślin o różnych przymiotach. Bardzo często zdarza się, że zboże uprawiane jest mieszaniną rozmaitych odmian, naprzykład pszenica gołka pomieszana z wąsatką, jęczmień dwurzędowy z cztero- i sześciorzędowym.

Przy wyborze kłosów należy dążyć do uzyskania jednej odmiany, a zresztą gospodarz powinien przy tej pracy jedynie uważać, aby wybierać takie kłosy, któreby mu dały zboże do siewu, jakie chciałby posiadać, uprawiać.

Za granicą spotkałem chłopa, który każdego roku wybierał kłosy, uprawiał, zasiewając małym siewniczkiem rzędowym na osobnym kawałku pola, plewił, okopywał i w ten sposób przygotowywał nasienie do siewu, nie zapominając na rok przyszły z poletka nasiennego wybrać najpiękniejszych kłosów do dalszego rozmnażania.

Mały siewnik rzędowy ręczny może każde kółko rolnicze, każda gmina zakupić i rozpożyczać gospodarzom za drobną opłatą.

W razie braku siewnika zrobić sobie rodzaj grabi o zębach odległych 15—20 cm., wyznaczyć rządki na zagonie i w te rządki posadzić ziarno. Odległość rządków przy zbożach ozimych może wynosić 20 cm., przy zbożach jarych 15 cm. Z zagona mającego 160 sążni długości a sążeń szerokości, można zebrać przy dobrym urodzaju na dwa morgi nasienia.

Gdyby sadzenie w grządki było kłopotliwem, to posiać rzadko i starać się w swoim czasie oplewić z chwastów, a grabiami żelaznymi spulchnić ziemię.

Jeszcze większe ma znaczenie i nieraz szybciej prowadzi do celu, do uzyskania uszlachetnionej odmiany zboża, rozmnażanie z jednego kłosa. Powodzenie w tym wypadku zależy od bystrej obserwacyi, dobrego wyboru, a choćby się czasem nie dało uzyskać lepszej odmiany, to zrażać się nie potrzeba i dalej próby robić, bo droga ta jest pewna i prowadzi do celu, da gospodarzowi poprawne zboże do siewu.

Rozmaitość w zbożu rosnącem na łanie jest tak wielka, że prawie każdy kłos różni się od drugiego, prawie każdy kłos, to nowa odmiana. A ponieważ przymioty i własności w pewnej mierze przechodzą na potomstwo, więc gospodarz ma niezmierzone pole do pracy, spostrzeżeń.

Postępując w ten sposób, może gospodarz wyhodować zboże silniej lub słabiej się krzewiące, o miększej lub twardszej słomie, o grubszej lub delikatniejszej plewie, o cieńszej lub grubszej powłoce ziarna, późniejsze lub wcześniejsze, wytrzymałe na zarazki, o bardziej lub mniej zbitym kłosie i t. p.

Przy pólkach nasiennych z żytem, należy uważać, aby posiać jak najdalej od drugiego żyta, gdyż inaczej się skrzyżują. Stosuje sie to także do uprawy nowej, sprowadzonej odmiany. Tymczasem na to nie zwraca się należytej uwagi i w naszym kraju, w gospodarstwach chłopskich widziałem próby, w których dwa, trzy gatunki żyta było obok siebie zasiane. Próby takie są bezwartościowe, gdyż otrzymuje się mieszaninę ziarn obok siebie uprawianych gatunków.

Przy uprawie nasienia kapusty, karpieli, usilnie przestrzegać należy, aby rośliny się się nie skrzyżowały. Nieraz gospodarze skarżą się, że posiali kapustę, a otrzymali rozsadę karpieli. Pochodzi to stąd, że karpiele i kapusta na nasienie były obok siebie na jednej grzędzie zasadzone i skrzyżowały się, podczas bowiem kwitnięcia pyłek z jednego gatunku padał na kwiat drugiego gatunku.

Również dwóch gatunków grochu obok siebie sadzić nie można, bo się skrzyżują.

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

34) (Ciąg dalszy).

A więc — przedewszystkiem wiedzieć, kogo nakryć!

Z sercem, walącem w piersiach, jak młot hydrauliczny, porucznik puścił w szczelinę źrenicę.

Z początku doznał tylko uczucia, jakgdyby oko przerżnięto mu od góry do dołu. Oślepił go blask. Spróbował drugiem okiem — tó samo. Wreszcie wspiął się na paluszki i zrobił sobie ze zwiniętej dłoni ochronne okulary. Teraz przeniknął wreszcie wzrokiem wewnątrz, ale jedyna rzecz, którą mimo wszelkich wysiłków mógł dostrzedz, była chwiejąca mu się tuż przed samem nosem goła... pięta!

Napróżno próbował to jednem, to drugiem okiem naprzemian. Owa pięta zdawała się urągać wszelkim jego wysiłkom, zasłaniała mu cały widnokrąg. W pewnej chwili na tym widnokręgu pokazał się jeszcze tylko równie goły wielki palec drugiej nogi, który, jakby szydząc z wszelkiego niebezpieczeństwa, najbezczelniej w świecie połechtywał sobie ową piętę poniżej kostki.

Porucznik na chwilę zadumał się. Poprzestać może na tem, co słyszał? Ale nie, taki bestya japończyk, sam zdemaskowany, mógłby zechcieć ocalić milczeniem swoich wspólników. I wówczas bywaj zdrów, cała sprawa przepadłaby. Tych wspólników należało koniecznie, koniecznie widzieć na własne oczy!

A gdy szpara za ciasna do wetknięcia w nią całego oka, więc rzecz bardzo prosta — rozszerzyć ją. I porucznik zaczął gorliwie a przezornie pracować paluszkiem, wybierając chwile, gdy za ścianą rozmowa się ożywiała.

Ściana była z gliny na chróście, robota szła raźno. Aliści glina ma to do siebie, że łatwo ustępuje, ale też nie mniej łatwo opada.

I porucznik naraz został jakby piorunem rażony. Tuż pod nogami zadudniała po deskach oderwana nagle jedna większa bryła, za którą posypał się jak z worka drobny miał.

---

*) „Niech żyje Japonia“!

Za ścianą uciszyło się, jak makiem zasiał. Potem rozległo się suwanie nogami, jakby pośpiesznie zrywających się z miejsc ludzi.

Zwierkow w pierwszym momencie miał tylko to jedno wyraźne pragnienie, ażeby rozwarła się przed nim jaka boczna ściana, przez którąby mógł wyskoczyć na świat. Ale, naturalnie, pragnienie było płonne.

Potem błysnęło mu, żeby ot gdziebądź szmyrgnąć w kąt, przyczaić się pod ścianą. I to naturalnie było głupie, bo przecież w tejże sekundzie skombinował, że momentalnie znaleźliby go tu ze świecą. I wreszcie wybrał to, co było jedynie racyonalnem. Zemknąć do swej celki i udać, że śpi. Przecie glina mogła się równie dobrze sama przez się oberwać!

Cały ten namysł trwał zaledwie mgnienie oka Już za moment pomknął z powrotem, obijając się jak piłka bokami o wąskie ścianki korytarza, utknął nosem w siennik i zachrapał, starając się nawet przed sobą samym nie dopuszczać myśli o prawdziwym stanie rzeczy.

Tymczasem trzej zgromadzeni na górce spoglądali na siebie pytająco i w głuchem milczeniu, szczególniej zaś dwaj pozostali na Jokodamę.

Ten ostatni spoglądał, jakby się usprawiedliwiając.

— Nie wiem. Tu nikt wejść nie może, to jest pewne!

Naraz przyszedł mu do głowy Zwierkow.

Powstał szybko, krew zbiegła mu z twarzy. Przez moment myślał z palcem na czole.

— Poczekajcie tu chwileczkę, ja natychmiast!...

Wybiegł i pociemku znanymi sobie schodami za moment był obok celki Zwierkowa.

Otworzył ostrożnie drzwi. Z wewnątrz dolatywało równe, spokojne chrapanie.

Postał przez chwilę w progu, nadstawił ucho w kierunku, gdzie niedawno rozległ się ten podejrzany łomot, jeszcze raz wetknął do środka głowę.

Wreszcie przymknął drzwi z powrotem.

— Nie, płonne obawy! Ten kloc śpi jak prawdziwe drewno.

Uspokojony wracał z powrotem, już znów wstępował na ostatnie wiodące na górę schodki.

Naraz zatrzymał się i nadstawił ucha. Z dołu rozlegało się wyraźnie, acz przytłumione wołanie.

— Łajkow, Ła—ajkow!!

Na chwilę zawahał się, wreszcie machnął rękę.

— Pewnie któryś z tych pijanic. Niech go!...

Ale wołanie znów się rozległo, tym razem z innej strony i jakby mocno zaaferowane.

— Łajkow, ej do dyabła, Łajkow!

Poznał głos swego pomocnika fryzyerskiego i szybko zbiegł po schodach na dół.

Chłopak wchodził właśnie ze dworu do sieni.

— Ty czego się tak drzesz?

Chłopiec z trudnością złapał dech w piersi.

— Panie, ach panie. ja tu tak szukam, wołam, a pan się gdzieś zatrząsł. Jego prewoschoditielstwo, generał Kuropatkin, przysłał tu do pana.

— Kuropatkin? Do mnie?!

— Właśnie jego kamerdyner czeka na nu dole, powiada, żeby pan zaraz szedł, bo jego prewoschoditielstwo czeką.

— Do mnie? Na mnie czeka?

Naraz zerwał się szybko z powrotem po schodach.

— Zaraz! — krzyknął już z góry. — Zaraz wróce.

Wpadł do izby, w której zostawił swoich kompanów i wyrzucił jednym tchem:

— Tamto nic. Glina się oberwała. A teraz muszę zaraz lecieć! Kuropatkin posłał po mnie!

Obaj zerwali się na obie nogi.

— Kur...?! Kuropatkin?!

— Nie wiem, po co, ale naturalnie pójdę. Zaczekajcie, wrócę, to się dowiemy.

I równie szybko zbiegł z powrotem po schodach.

W sieni obok chłopca stał już teraz we własnej osobie — Wańka. Spojrzał na niego z góry i protekcyonalnie.

— Instrument masz w porządku?

— Instr...?!

Jokodama pomimo przygotowania na wszelkie niespodzianki, otworzył nieco usta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 14 kwietnia 1908).

Sprawozdania z obcych targów wykazują słabą tendencyę i dalszą obniżkę cen, motywowaną dobrym stanem pogody i brakiem chęci kupna, który od jakiegoś czasu przeszedł w stan chroniczny. Nic też dziwnego, że i na naszem targu panuje stagnacya i usposobienie ospałe.

Jedynie dzięki małym dowozom i skąpemu zaofiarowaniu, ceny utrzymują się bez wyraźniejszej zmiany.

Sprzedawano: pszenicę białą od 12·10—12·50 kor., czerwoną od 11·80—12·15 kor., żyto 10·90—11·40 kor., jęczmień 7·80—8·05, owies 7·50—7·80, groch zwykły 10·75—11·50, groch Victoria 11·75—14·70 (do siewu), na paszę 00·00—00·00, wyka nowa 7·60—8·00, bobik 7·75—8·00, kukurydza stara 00·00—00·00 kor., nowa 7·85—8·10 kor., Cinquantino 8·35—8·80 kor., otręby pszenne 6·25—6·45, otręby żytnie 6·30—6·50, rzepak 15·25—15·75, koniczyna nasienna czerw. 95·00—105·00 biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00. Wszystko za 50 klg.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 14 kwietnia br. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 136, cieląt 501, owiec i kóz 19, nierogacizny 164. Razem 820 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje 71·00 do 76·00 kor., woły 72·00 — 78·00 kor., krowy 68·00—74.00 jałownik 68·00—72·00 kor., cielęta 62·00—66.00 k., nierogaciznę tuczną 00·00—00·00 kr., bitej wagi: nierogaciznę 110·00—140·00 kor., Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 110·00—200·00 k., krowy 75·00—180·00 kor., buhajki i jałówki 72·00—136·00 kor., cielęta 25·00—58·00 kor., owce i kozy 12·00—20·00 kor. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 653, na konsumcyę innych gmin kraju 167, na eksport za granicę kraju bydła rogatego —, na eksport za granicę kraju nierogacizny —. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

BANK ZIEMSKI W ŁAŃCUCIE

1) Nabywa majątki ziemskie w celu parcelowania ich na mniejsze gospodarstwa.

2) Tworzy gospodarstwa włościańskie średnich rozmiarów w pojęciu ustawy z 17 lutego 1905 Dz. u. i rozp. kr. Nr. 40. o tworzeniu włości rentowych.

3) Pośredniczy na rzecz swych członków w parcelacyi i sprzedaży majątków ziemskich.

4) Reguluje majątkowe stosunki członków i dostarcza kredytu na kupno gruntów.

Przyjmuje wkładki na rachunek bieżący począwszy od 100 koron wyżej i opłaca od złożonych pieniędzy 5 procent z półrocznem oprocentowaniem.

Z rachunku bieżącego Bank wypłaca:

Bez wypowiedzenia do kwoty . .	500 K	
za 8-dniowem wypowiedzen. do	1000 „	
„ 14 „ „ „	3000 „	
„ 30 „ „ „	5000 „	
„ 60 „ „ „	10.000 „	i wyżej

Od kwot ponad 1000 koron złożonych na czas dłuższy, opłaca Bank procent wyższy aniżeli po $5^0/_0$ od sta, a to stosownie do umowy z Dyrekcyą.

Na złożoną gotówkę w rachunku bieżącym wydaje Bank na żądanie odpowiednie książeczki wkładkowe.

Podatek rentowy od złożonych pieniędzy opłaca Bank z własnych funduszów.

Dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej, zamiejscowym dostarcza Bank czeki pocztowej Kasy Oszczędności.

Bank urzęduje codziennie od godz. 9 do 12 przed i od 3 do 6 po południu, z wyjątkiem niedziel i świąt rzym.-kat.

Młyn wodny

do sprzedania z powodu interesów familijnych. — Dwa kamienie, woda źródlana, w zimie nie marznąca. Okolica na mlewo odpowiednia, pomieszkanie wygodne. **Cena 5000 koron.** Bliższej wiadomości udzieli **Franciszek Żołnirski, w Paluchowie małym,** dom Teofila Jasińskiego. o. p. **Przemyślany.** 2—3

Na Podolu w powiecie Zaleszczyckim nad Seretem w najkorzystniejszem położeniu, o najlepszej glebie

jest kilkaset morgów do rozparcelowania.

Bliższych informacyi udziela **J. W. Riesel w Borszczowie.**

!! Baczność !!

Wobec wiosny każdemu, kto ma zamiar założyć **fabrykę dachówek, cegieł cementowych lub wyrobów betonowych, — wskazany pośpiech i szybka decyzya.**

Jedyne źródło taniego i dobrego zakupu **w kraju tylko w Chrzanowie**

u Inż. chem. Wincentego Boguckiego

właściciela specyalnej fabryki maszyn i form do przemysłu cementowego i betonowego.

Nie od rzeczy jest zaznaczyć, że najkorzystniej byłoby na miejscu w fabryce maszynę wybrać.

Cenniki i informacye udziela się odwrotnie i darmo.

NA CZASIE! NA CZASIE!

WSZELKICH NASION

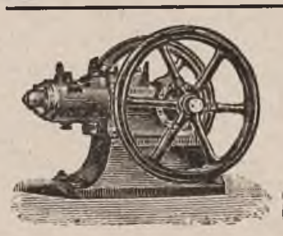
pochodzących z światowej firmy francuskiej Vilmorin Andrieux i Spółka — dostarcza

WALERYA GOLIŃSKA, Kraków

Półwsie Zwierzyniec 48.

Na żądanie rozseła się cenniki **bezpłatnie.** Dostarcza się nasion wszelkiego rodzaju, jako to: **warzywnych, kwiatowych i pastewnych w najlepszej jakości.** Ceny przystępne, **niższe niż ceny nasion pruskich.** Nasiona rozsyła się tylko w kopertach zaszytych lub w woreczkach plombowanych. Dla Kółek rolniczych, Stowarzyszeń gospodarczych itp. udziela się **znacznych zniżek** od ustanowionych cen katalogowych.

Adres: W. Golińska, Sprzedaż nasion, Kraków—Półwsie Zwierzyniec 48. 8—12



URSUS

Najznakomitsze współczesne

MOTORY ROPNE

Warszawskiego Tow. Udziałowego.

Niezawodne w ruchu. — Tani opał. (4—10)

Generalne zastępstwo Biura Technicz. Universum Kraków, Basztowa 19.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.